



ŻYCIE SENIORA

NA WYŻYNACH

Bezpłatnie. Pismo tworzone przez ursynowskich seniorów

Nr 5 (75) rok VIII maj 2022

Głos redakcji

Wiosna w pełni. Kasztanowce zakwitły w czasie matur. Jest ciepło, ale mało pada. Gdzie jest ciepły majowy deszyk? Właściciele ogródków przydomowych już narzekają na suszę, a co mają powiedzieć rolnicy, którym nic na polu nie chce wzejść. Co roku to samo, jedni chcą ciepła, słońca, lazurowego nieba, a inni chcą deszczu i słońca naprzemiennie. Te meteo-dylematy są, jak sądzę, nierozwiązywalne od zarania świata, od starożytności co najmniej, czyli od śladów zapisów na pergaminie. Tylko wówczas ulewa mogła być uznana za gniew bogów, a dzisiaj za ludzką głupotę, za efekt cieplarniany. Dlatego dziś pogoda – niepogoda są mniej przewidywalne. Tymczasem cieszymy się młodą, piękną zielenią, różnorodną w odcieniach, która już za miesiąc przestanie być młodą, będzie dojrzałą, owocującą obficie, aż do powolnego żółknięcia i brązowienia. Ale z tymi kolorami poczekajmy na odpowiedni czas w przyrodzie.

Odgłosy wojny za naszą wschodnią ścianą ani cichną. Doniesienia z frontów potwierdzają bestialstwo najeźdźcy, dzisiaj, 16 maja, oglądałem, jak Rosjanie zrzucają bomby fosforowe i z termitem, które niszczą przez wysoką temperaturę spalania, nawet do 3000 st. C wszystko żywe dookoła, sięjąc pożogę i wypalenie, a po tym tylko pustka. Dzisiaj słyszałem, ktoś w radio się skarżył, że dla ukraińskich żołnierzy gotowe są łóżka w polskich szpitalach, że operuje się rannych (obrońców kraju przed zniewoleniem), że dla nas kolejka się wydłuża. Tak, to są gesty solidarności w sprzeciwie dyktatorowi. Jednak myślę, że w ogólnej sytuacji medycznej, w lecznictwie w Polsce, to nie zmienia aż tyle, byśmy musieli płakać i cierpieć, dlatego że istnieje przeciwko Putinowi cicha pomoc stron paktu, która rekompensuje nasze wydatki, a w przyszłości przyniesie wymierne korzyści. Do narzekających mam pytanie – czy czas oczekiwania na wizytę u specjalisty, w związku z wojną i Ukraińcami w Polsce, wydłużył się chociaż o jeden dzień dla przeciętnego Polaka? Śmiem twierdzić, że jak było, tak jest, że pacjenci onkologiczni, jeśli czekają dłużej, to nie dlatego, że gościmy

Ukraińców, tylko dlatego, że rząd nie uruchomił kilku miliardów funduszy na poprawę wydolności służby zdrowia, skądinąd wiadomo, kiedy uruchomi, ano przed wyborami, żeby polepszyć swój wizerunek itd.

Poza tym zachęcam do czytania naszego pisma, przypomnę, że w całości tworzonego przez ursynowskich seniorów. Przypomnę także o tym, że każdy, kto ma coś do powiedzenia od siebie, kto ma refleksje na otaczający nas świat, kto chciałby dać im ujście, aby pozbyć się złości lub radości, kto chciałby kształtować coś pozytywnego w społeczeństwie lub zwyczajnie podzielić się wiedzą na jakikolwiek temat z wyłączeniem niektórych wątków religijno-politycznych, to zapraszamy do publikowania na naszych łamach.

/red. nac./



W ubiegłym roku aż 58% społeczeństwa znającego litery nie przeczytało żadnej książki, czyli nie miało kontaktu z kulturą pisma. Ostatni Raport Biblioteki Narodowej w sprawie stanu czytelnictwa w Polsce za I kwartał br. pokazuje wyniki badań, które oceniane są jako powrót do dobrych lat czytania książek w narodzie.

W liczbach wszystko się zgadza, tylko założenia są błędne w stosunku do lat ubiegłych (sprzed 2016 roku), ponieważ zmniejszanie kryteriów stawianych za minimum, które kształtuje czytelnika, z 12 książek przeczytanych rocznie do 9 cztery lata temu, a dziś do 7 jedynie, są coraz mniej wiarygodne. Złośliwi twierdzą, że niedługo wystarczy będzie potknąć się o książkę, aby być uznanym za czytelnika. No cóż, samopoczucie władzy, która zresztą zlikwidowała departament książki w ministerstwie kultury, musi odpowiadać ogólnemu nastrojowi rządu i w ramach pomocy propagandzie sukcesu na siłę szuka czytelników. W roku 2015 tych, którzy przeczytali choć jedną książkę rocznie, było 39% społeczeństwa, dzisiaj jest 38% i nie widać perspektywy poprawy stanu liczby „oczytanych”. Natomiast czytelników, (jedna przeczytana książka miesięcznie) było wówczas 12%, dzisiaj jest ledwie 7%, mimo iż wystarczyło przeczytać tylko 7 pozycji rocznie. Zatem, nawet na polu intelektualnym dobiera się kryteria tak, aby na końcu dać wynik korzystny, chociaż pozorny. Kto to będzie sprawdzał, komu się będzie chciało weryfikować założenia do badań? Na koniec jest wynik, który „ciemny lud i tak kupi”. Zauważyłem też, że dla wspomnianej poprawy humoru władzy, sprawdza się i podlicza strony przeczytanych treści w czasopiśmie kolorowych. Szacunek osiąga się po przeczytaniu jednego tekstu o długości trzech stron maszynopisu. Podobno kultura nikomu nie jest potrzebna, lecz gdy jej zabraknie budzą się demony...

Kryminały dominują na Ursynowie

Dzięki uprzejmości pracowników Ursynoteki otrzymałem raport dotyczący najpopularniejszych tytułów

Czytelnictwo

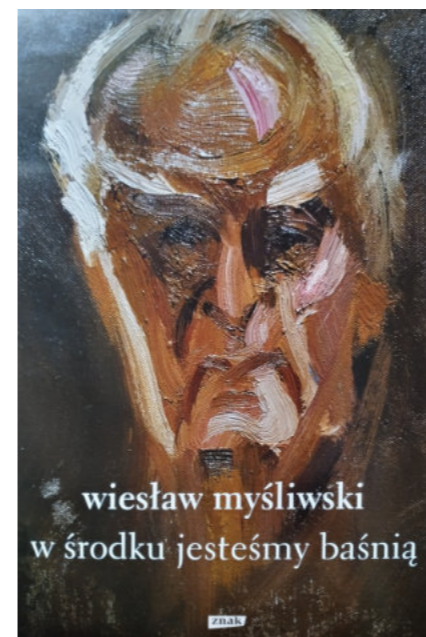
wypożyczanych w I kw. 2022 roku, oraz wykaz tytułów, na które jest największa kolejka oczekujących. Dane mnie nie zaskakują, ponieważ od lat już powieści sensacyjne i kryminalne cieszą się największą poczytnością, powiedziałbym, że coraz większą. Czyżby świadczyło to o spadku poziomu jakości czytelnictwa wśród osób i tak czytających najwięcej? Chyba jednak nie, gdyż dane statystyczne, którymi dysponuję, obrazują popularność łatwiejszych lektur, natomiast literatura ambitniejsza, też często wypożyczana, jest w wykazywanej liczbie wypożyczeń zepchnięta poza pierwszą trzydziestkę najbardziej pożądanych książek w ogóle. Czytajmy ten wykaz dalej. Pośród książek, które były w tym czasie wypożyczone co najmniej trzydzieści razy, a jest ich 34, aż 17 to kryminały i sensacja mówiąc skrótami. Oczywiście prym wiodą pozycje, które wyszły spod pióra Remigiusza Mroza „Egzekucja” i „Wybaczam ci” i inne, oraz Wojciecha Chmielarza „Prosta sprawa” i „Dług honorowy”. Poza tymi autorami mocną pozycję ma Katarzyna Puzyńska i jej „Martwiec” i „Chąśba”. Dostrzegłem także nowe pozycje skandynawskie: Jo Nesbo „Zazdrość” i Camilli Lackberg „Srebrne skrzydła”. Niesłabnącym zainteresowaniem cieszą się tytuły Lucindy Riley „Zaginiona siostra”, „Siedem siostr” czy „Siostra perły”. Bardzo ucieszyła mnie obecność na liście Joanny Bator z najnowszą powieścią zbierającą świetne recenzje „Gorzko” i Katarzyny Nosowskiej z „Powrotem z Bambuko”. Powinieniem jeszcze odnotować zdobywającą popularność medialną, niestety nieznaną mi jako autorkę Natalię de Barbaro z jej podobno mądrym poradnikiem „odpominania” pt. „Czuła przewodniczka: kobieca droga do siebie”. Zresztą ta książka jest na pierwszym miejscu drugiego wykazu, czyli kolejki oczekujących. Aż 115 osób chce ją przeczytać. Nieco mniej czytelników czeka cierpliwie na „Anomalia” Hervé Le Tellier i na „Dom Gucci: potęga mody...” Sary Gay Forden. Ma też swoje zainteresowanie

postać Putina. Niestrudzona badaczka życiorysu prezydenta Rosji, Krystyna Kurczab-

Redlich, opublikowała demaskatorską pracę o tej postaci pod tyleż zabawnym, co i groźnym tytułem „Wowa, Wołodia, Władimir: tajemnice Rosji Putina”. O tym, że Remigiusz Mróz, że Wojciech Chmielarz, że Lucinda Riley są także wśród autorów tego wykazu, chyba nie muszą się rozpisywać, to jest oczywiste. Wymienię natomiast kilku autorów i tytułów, które dla mnie, pośród gąszczy kryminalnego, świecą blaskiem kultury wysokiej, raczej literatury bardziej wartościowej niż tylko cena popularności zamieszczona na pasku kodowym na ostatniej stronie.

Chciałbym na zakończenie dodać, że nie deprecjonuję żadnej przeczytanej przez kogokolwiek książki. Uważam, że każde obcowanie z kulturą pisma jest wartościowe dla rozwoju czytelnika. Tak jak nie da się przeczytać wszystkiego, co człowiek napisał, jaką literaturę stworzył, tak z tego należy wybierać dla siebie to, co sprawia w czytaniu przyjemność, co odczuwalnie dowartościowuje czytelnika, co czuje, że go wzbogaca, co jest mu potrzebne. Po prostu korzystać z czytania i cieszyć się językiem literatury – o to chyba chodzi.

Na koniec chciałbym jeszcze coś czytelnikom polecić. Nie uchylam się od powiedzenia, że jestem także czytelnikiem kryminałów. Dlatego polecam najnowszą powieść Jędrzeja Pasierskiego „Gniazdo”, to już piąta z komisarzy Niną Warwiłow, ponownie fabuła osadzona jest wśród mrocznego, roponośnego niegdyś obszaru Baskidki Niskiego i jego odludnych mieszkańców. Bogactwo z ropy i jego skutki, w tym trupy z rąk mieszkańców gwarantowane. Zupełnie inną książką, z innego bieguny kultury jest „W środku jesteśmy baśnią”. To jest zbiór mów i wywiadów z Wiesławem Myśliwskim, dwukrotnym laureatem Nagrody Literackiej NIKE, człowiekiem, który, mimo iż z fabułą nie wychodzi poza granice mikro świata polskiej prowincji, jest moim zdaniem literatem Świata i powinien otrzymać Literacką Nagrodę NOBLA, chociażby za to, co powiedział o języku, myśląc o jego roli w życiu człowie-



ka: Ufam językowi. Wszystko jest w języku. To język ustanawia świat. To nie jest moja marzycielska mrzonka o Wielkiej Nagrodzie dla Wielkiego Pisarza, to jest realna ocena zwykłego czytelnika, to uznanie dla ważności treści i piękna języka literackiego w połączeniu z precyzją mowy chłopskiej bohaterów tego autora. Ta książka, arcyciekawa od deski do deski, w całości wyjaśnia tę myśl, dla literatury bardzo ważną, która pozwoliła mu stworzyć (napisać, li tylko?) kapitalne powieści i dramaty m.in.: „Klucznik”, „Pałac”, „Nagi sad”, „Widnokrag”, „Traktat o łuskaniu fasoli”, „Ostatnie rozdanie” czy wreszcie „Ucho igielne”. /jo/



Wojna w Ukrainie

Po 33 latach od rozpadu Związku Radzieckiego i pokoju w Europie (wyjątek stanowiły konflikty na Bałkanach i wojna w Gruzji, wywołane nb. przez Rosję), regularna rosyjska armia przystąpiła do napaści na niezależne państwo, Ukrainę. Rosjanie już nie tylko zajęli Krym i południowo-wschodnie obszary Ukrainy, ale regularne wojska wkroczyły na teren niepodległej Republiki, siejąc zniszczenie i straty wśród ludności cywilnej.

„Ukraińcy powinni uznać Krym za rosyjskie terytorium oraz uznać Doneck i Ługańsk za niepodległe państwa. I to wszystko. To zatrzyma wszystko w jednej chwili” – oświadczył Rzecznik Kremla, Dmitrij Pieskow. Powiedział też, że Rosja nie zamierza wysuwać dalszych roszczeń terytorialnych wobec Ukrainy. „Powinni wprowadzić zmiany w swojej konstytucji, zgodnie z którymi Ukraina wyrzeknie się wszelkich dążeń do członkostwa w jakimkolwiek bloku. Jest to możliwe tylko poprzez nowelizację konstytucji” – stwierdził Pieskow. Jak widzimy, żądania Rosji z punktu widzenia Ukrainy są nie do przyjęcia jako niepodległego państwa.

Ale wróćmy do historii Ukrainy od 1989 roku, czyli do rozpadu Związku Radzieckiego. Najwybitniejszym osiągnięciem tego okresu było doprowa-

dzenie do uchwalenia przez Radę Najwyższą Republiki Ukrainy Deklaracji o Suwerenności Państwowej.

Rada Najwyższa Ukrainy podjęła uchwałę o powstaniu niepodległego Państwa. Ale nie podjęła dalszych kroków, zmierzających do powstania Demokratycznego Państwa Prawnego zgodnie z porządkiem prawnym Unii Europejskiej. Zmiany systemu prawa podjęły się Litwa, Łotwa, Estonia, Polska, Czechosłowacja (później podzieliła się na Słowację i Czechy), NRD połączyła się z Niemcami. Niestety po 2015 roku obserwujemy tendencje odśrodkowe, wrogię Unii, jak np. Węgry z rządem Orbana oraz w Polsce.

„(Polski rząd) Jeszcze wczoraj niszczyli jedność Unii, relacje z USA, brali pod but niezależne sądy, bili kobiety protestujące przeciwko piekłu na ziemi, które im zgotowano. Jeszcze słyszymy te wrzaski: >Tu jest Polska, a nie Unia<. Pan Prezydent, który niedawno przekonywał, że UE to >wymagowana wspólnota<, dziś żąda, by Ukrainę w trybie nadzwyczajnym do tej wspólnoty przyjąć.

Do tej samej, którą wraz z kolegami zwalczą? Cóż powiedzieć w takiej sytuacji? Przychodzi mi na myśl jedynie rada z Wyspy Węży: Ruskij wojennyj korabl: Idi ty na (...)” (L. Miller).

W świetle obecnych wydarzeń widzimy, jak niebezpieczny jest byt

państw demokratycznych w oderwaniu od UE i NATO. W moim odczuciu wojna na Ukrainie kojarzy mi się z wojną polsko-bolszewicką w 1920 roku, kiedy byliśmy o krok od klęski z powodu braku jedności państw Zachodu. Po klęsce Polski i zwycięstwie Bolszewików cała Europa stałaby otworem przed czerwoną nawałą.

Wojna z Ukrainą miała trwać 3-4 dni. Dziś mamy już ponad dwa miesiące walk, których ofiarą stali się cywile i zamieszkańcy przez nich miasta. Tym razem, w odróżnieniu od wojny polsko-bolszewickiej, przeciw Rosji stanęła cała Zjednoczona Europa i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, wprowadzając sankcje gospodarcze, uderzające w gospodarkę Rosji. Czy te środki okażą się wystarczające? Prezydent Ukrainy domaga się dostaw broni, zarówno defensywnej jak i ofensywnej. Przywódcy państw Zachodniej Europy wstrzymują się w obawie rozszerzenia konfliktu. Amerykanie dostarczają broń defensywną i ciężką broń ofensywną. Posłużę się parafrazą cynicznego stwierdzenia z czasów września 1939 roku: „USA będą walczyć do ostatniego żołnierza Ukrainy”. Czy zrozumieli, że stawką w grze jest porządek demokratycznego świata? Nie chcę dzielić skóry na jeszcze żywym niedźwiedziu (dotyczy to obu walczących stron). Słuchając wypowiedzi niektórych polityków polskiej prawicy – nie sądzę.

Zbyszek Kubik

Krótki tekst o wdzięczności

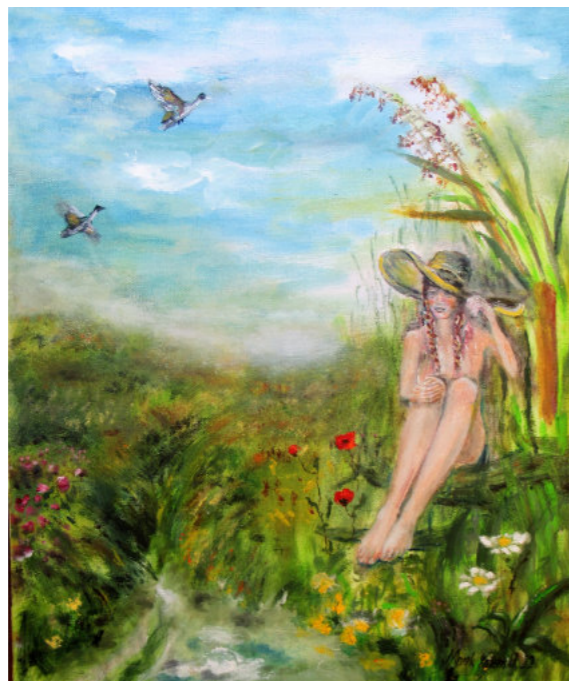
Z pewnym wahaniem zdecydowałem się na opublikowanie tego tekstu, w obawie że uznany będzie za zbyt naiwny. Ale niech się dzieje co chce.

Ludzie od pradziejów wyobrażali sobie jakieś bóstwa i w nie wierzyli, to wynika z natury ludzkiej i potrzeby poszukiwania. Długo trwał okres, w którym ludzie w różny sposób starali się zapewnić sobie przychylność tych wyimaginowanych, potężnych, nieprzewidywalnych i często złośliwych istot /mity greckie/. Na swój sposób poszukiwali prawdy. Szukali jakiegoś boga, chcieli okazać mu cześć, widzieli go nawet w słońcu, więc byli zdolni do składania okrutnych ofiar, aby tylko oddać należny hołd tej przezuwanej potężnej sile. Współczesny człowiek, posiadający pewną wiedzę naukową, wzdraga się, czytając te okropne opisy, ale nadal pozostała u nas skłonność, aby „uczłowieczać” pewne ludzkie cechy.

Spotkałem się kilkakrotnie z porównaniami: wiary, nadziei, miłości, tęsknoty do... sióstr. Podobały mi się te porównania i dlatego namalowałem kilka obrazów, które dotyczyły tych, zapewne, pięknych pań.

W związku z ostatnimi wydarzeniami nasunęła mi się myśl, że istnieje jeszcze jedna siostra, przeważnie pomijana, której na imię Wdzięczność. Wdzięczność ma dwa znaczenia. Pierwsze to wdzięk, a drugie to chęć odwzajemnienia za otrzymany dar. Cechą Wdzięczności jest nieśmiałość i dlatego trzyma się na uboczu, czekając, aż ktoś przechodzący obok ją zauważy. Ona kryje się wśród kwiatów, roślin wodnych, zasłaniając swą twarz kapeluszem, ale gdy zostanie zauważona, wówczas niezmiernie się cieszy i potrafi się odwzajemnić.

Czytając różne opracowania, można się spotkać z wieloma podejściami do wdzięczności. Ona jest zakorzeniona w ludzkiej psychice, jest po prostu potrzebna. Czujemy instynktownie, że fakt Ist-



nienia, mimo że tak oczywisty, aż niezauważalny, prowokuje, aby okazać wdzięczność. Dobrym przykładem jest wypowiedź skrajnego ateisty Daniela Denetta, który powiedział: „Chciałbym móc komuś podziękować za istnienie, ale nie wierzę, aby to było możliwe, bo nikt taki nie istnieje”. Natomiast Stephen Hawking powiedział: „Umrzemy, i to czyni nas szczęściarzami”.

Czołowy polski fizyk prof. Krzysztof Meissner przekonuje w swoich wykładach, że tylko dlatego mogliśmy zaistnieć, bo stała fizyczne /stała grawitacji, prędkość światła, elementarny ładunek elektryczny/ mają takie a nie inne wartości. Minimalna zmiana którejś z nich powodowałaby rozpad wszechświata.

Dla wierzących najważniejszym powodem do wdzięczności były przeżycia wielkanocne.

Cieszymy się, że mamy swój nie naruszony dom i możemy bezpiecznie do niego wracać, spotykając swoich najbliższych.

Wspomniane rozważania nie wykluczają się wzajemnie, mimo że pochodzą z różnych źródeł, a w jedno łączy je zdanie napisane przez Jana Pawła II: „Lepiej jest istnieć niż nie istnieć”

Rozmawiałem ostatnio z osobą, która przechodzi teraz kurs przewod-

nika po Warszawie, więc musi posiadać ogromną wiedzę. Setki: pomników, zabytków, miejsc pamięci, tablic z nazwiskami, za którymi kryje się konkretny człowiek, a ja, przeciętny warszawiak, mam błędne pojęcie albo żadne, co mu zawdzięczam. Placąc, teraz już ulgowy, bilet do muzeum, nie muszę całować klamki, ale wystarczy mieć świadomość, że cena biletu rekompensuje jedynie małą część włożonego wysiłku artysty, który zostawił po sobie ślad w postaci obrazu, rzeźby, utworu muzycznego...

Wydaje się prawdą, że im wyżej znajduje się istota świadoma, tym bardziej potrzebuje wywoływać i doznawać wdzięczności. Dlatego na niższych poziomach ewolucji liczy się jedynie własna korzyść i bezwzględne dążenie do przedłużenia gatunku. Ale od bliskich nam zwierząt doznajemy uczucia wdzięczności. Tym więc bardziej budzą grozę słowa Józefa Stalina, którego, gdy zapytano, czy wie, co znaczy wdzięczność, odpowiedział: „A jakże, że wiem, to taka psia choroba.”

Zgodnie z rozpatrywanym w poprzednich miesiącach „prawem równowagi”, istnieją jeszcze inne siostry – nie tylko te piękne. Obawiamy się Zazdrości, Pychy, a najbardziej Zemsty, od której już krok do szefowej, więdźmy nad więdźmami, przebranej w piękne szaty, za którą idą „chłopcy malowani”, Wojny. Tych jędzowatych istot nie chcielibyśmy spotykać, ale chyba żadnemu człowiekowi nie uda się ich wszystkich ominąć szerokim łukiem.

Ale dosyć narzekania, bo znowu pojawia się Wdzięczność. Wdzięczność nie jest naiwną panią o słodkim wyrazie twarzy. Może mieć wiele strojów i nastrojów. Ja wybrałem dla niej „strój” w postaci kapelusza, ale zachęcam, aby każdy wyobraził ją sobie na swój sposób.

Rozważam ten temat, aby sobie i czytelnikom ułatwić życie, bo nosząc w sobie wdzięczność, łatwiej witać budzący się dzień. Marek K-J

Cykliści w Busku Zdroju

Przez tydzień gościłem w tym uzdrowisku, już po raz dwunasty, może nawet trzynasty, w uzdrowisku zwanym przez niektórych złośliwie Dupsko Zdrój.

Nie było mnie tam trzy lata. Oj, dużo się zmieniło, przede wszystkim powstała tężnia, zupełnie ciekawa, okrągła z tarasem, a przy niej Dom Zdrojowy, pełniący jednocześnie funkcję ośrodka kultury. O tym wszystkim napiszę w relacji za miesiąc, tymczasem chciałbym skupić się na rzeźbach, które dostrzegłem okiem kulturoznawcy w części zdrojowej, tej na potęgę inwestującej miejscowości, chyba ponad miarę i potrzeby tego ledwo dyszącego pod naporem kuracjuszy uzdrowiska.

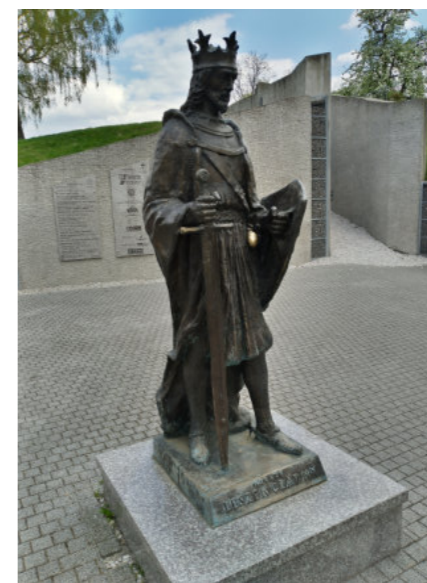
A zatem rzeźby, których naliczyłem na wolnym powietrzu, czy jak kto woli



w plenerze, ponad dwadzieścia, przykuwały moją uwagę. Zwłaszcza te tytułowe, czyli cykliści, których nigdy nie kojarzyłem przez sport z Buskiem. Przyznaję, że nie szukałem u nikogo i nigdzie wyjaśnienia – dlaczego akurat cykliści? Nie kojarzę również Buska z artystami, to nie Kazimierz Dolny czy Lanckorona. Ot, zwykle świętokrzyskie miasteczko ze źródłem. Niemniej jednak rzeźb w nim sporo, nie liczyłem tych sakralnych i pomnikowych państwowych. Jednak te, które dostrzegłem, zrobiły na mnie wrażenie formą i treścią. Zaczę je przybliżać po trosze od obelisku założyciela uzdrowiska, wybitnego balneotechnika inż. Jana



Rokosza (1896-1983). Ten kamień piaskowy z podobizną zasłużonego dla tej miejscowości człowieka został posadowiony w tym miejscu w ostatnim czasie, kiedyś stał zapomniany przy zaniedbanym łasku u wylotu drogi dojazdowej do obiektów sanatoryjnych. Nie wiem, czyje dłuto i czyja koncepcja jest zapisana w dokumentach, ale stoi ten dowód uhonorowania w godnym miejscu, przy którym często siadają kuracjusze. W centrum parku zdrojowego, pośród stuletnich drzew, na lekkim wzniesieniu stoi rzeźba, cudowna w swej prostocie i przekazie intencji autora. Otóż jest pochwałą bliskości i miłości i



jest także pochwałą nagości, nie tylko fizyczność mam na myśli, ale nade wszystko nagości, jako czystości w bliskich relacjach. Tak to odebrałem. Na pobocznym deptaku poza parkiem natknąłem się, bo obojętnie przejść się tam nie da, na rzeźbę postaci Leopolda Kozłowskiego-Kleinmana (1918-2019), ostatniego klezmera Galicji (i przyjaciela ludzi), który do Buska przyjeżdżał na kuracje. Pomnik autorstwa kieleckiego artysty Sławomira Micki odsłonięto w 2020 roku podczas XII Spotkań z Kulturą Żydowską w Busku. Na głównym deptaku, poza parkiem już, nie da się nie zauważyć rzeźby pomnika Leszka Czarnego, księcia, który w 1287 roku nadał temu miastu prawa miejskie. Pomnik stoi wkomponowany w skarpe, której nieco ziemi ujęto, zwanej „Byczą górą”. Legenda głosi, że należy



dotknąć na postaci Leszka u pasa zawieszoną kiesy, aby stać się bogatym. Cóż z tego, kiedy frywolny mąż odczytał napis na tabliczce informacyjnej w ten sposób: „kto pogłaszcze mieszek Leszka bogactwo go nie omieszka.” Żona, czym prędzej zaczęła owego mieszka szukać, tyle tylko że od dołu płaszcza. Niemal naprzeciwko jest kolejna rzeźba, najbardziej chyba znanego obecnie buskowiaka, założyciela zespołu Wolna Grupa Bukowina, Wojciecha Belona. Siedzi ten łazik, turysta, pieśniarz i autor niezapomnianych tekstów na ławeczce obok Samorządowego Domu Kultury, który nosi jego imię. Autorem tej stylizowanej rzeźby jest tarnowski artysta Jacek Kucaba. Dodać należy, że ta kompozycja rzeźbiarska stoi na trasie



turystycznej Świętokrzyskiego Szlaku Literackiego w doborowym towarzystwie, gdzieś pomiędzy Rejem, Żeromskim a Gombrowiczem, żeby tylko ich tu wspomnieć. Od literatury przejdźmy do sportu, w brązie utrwalonego i



jak najbardziej żywego. „Wygrać z samym sobą” to tytuł rzeźby rozpedzonego kolarza, przedstawiającego sylwetkę sportowca, pędzącego na rowerze. Bardzo mi się spodobały te smugi wiatru za plecami i kołami postaci. Zresztą na części tych smug są nazwiska osób – sportowców, najsłynniejszych kolarzy ziemi buskiej. Te smugi to ponoć rozwijające się skrzydła w pedzie, ale podobne za kołami, to już chyba nie. No cóż, interpretacja koncepcji artysty, wspomnianego już wcześniej Sławomira Micka, należy do kontemplujących to atrakcyjne dzieło plastyczne. Nieco inaczej, ba, zupełnie inaczej, wygląda drugie dzieło z cyklizmami tym razem. Przy „Bristolu” stoi rzeźbą, jak mówią z „chrząszczami na

rowerach”, która jest dość niefortunnie posadowiona, mało widoczna i umyka uwadze przechodniów. To fantazja artysty Bronisława Chromego na temat pędzącego peletonu kolarskiego, sylwetki sportowców niemal leżą na ramach z rowerów z dużymi kołami. Wyglądają jak pasikoniki z drutu na kołowych nośnikach, niczym pierwsze rowery w historii kolarstwa, ale kaski mają współczesne. Niemalże nad tą rzeźbą wisi tak zwana rzeźba balansująca, autorstwa Jerzego Kędziory, przedstawiająca akrobatę –



linoskoczka, który na linie rozpiętej pomiędzy budynkiem a latarnią, na ustawionych na niej ramach krzesel, wykonuje stójkę na rękach i wygibasy. Zwisające z liny trzecie krzesło zapewne mówi o dużo większych możliwościach akrobata, może podwyższy poziom ewolucji i emocji o jedno piętro krzesel. Wtedy to już na pomyłkę w ekwilibrystyce nie będzie miejsca. Żeby zakończyć tę tytułową myśl o cyklizmie, zresztą,

to mi zapewne wyjaśni wątpliwość zawartą na początku tego tekstu: skąd w Busku tyle rowerów użytkowanych widać na ulicy i w alejkach parkowych. Otóż przy Domu Zdrojowym, kiedym tam gościł, była impreza związana z otwarciem wypożyczalni rowerów. Na tę imprezę zaproszono osobliwego cyklistę, który używa roweru bez siodełka, ponieważ to by mu tylko przeszkadzało. Dlaczego? Był to bowiem cyklista, który woli jeździć po przeszkodach niżli wozić tyłek, siedząc wygodnie i po równym. Istny akrobata na rowerze. Jego pokazywane sztuczki ściągnęły tłum kuracjuszy i gości jednodniowych. Czegóż on nie wyrabiał, gdy wskakiwał z

poziomu chodnika na pudło wysokości 1,5 metra, tańczył na kole tylnym, zgrabnie przechodził na koło przednie, wszystko w takt podkładu muzycznego. Skoki z pudła na inne pudło oddalone o 2-3 metry, skok z obrotem

lub dwoma też nie stanowiły dla niego problemu. Słuszne gromkie oklaski były nagrodą publiczności, od organizatorów było odpowiednie honorarium. Nie pytałem, ile można na tym zarobić, mimo iż przygotowanie i sprzęt swoje kosztują.

Jest jeszcze jedna rzeźba, drewniana, o której chciałbym wspomnieć, mało kto ją wypatrzył i się przy niej zatrzymał. Przypominająca świątko i kapliczkę jednocześnie, chałupniczo-ludowego pokroju, zwraca uwagę wyrytym tekstem na drewnianej desce: „Tu 15. 03. 1953 UB zastrzeliło Leszka Molisaka. Żołnierza AK, harcerza, studenta. Gestapo go więziło, komuna zamordowała.” Jest tam też znak Polski Walczącej. O tej instalacji można by



powiedzieć, że to nic szczególnego, wiele podobnych można spotkać w kraju, zwykle poświęcone są one patronom okolic. Tu jest inna sytuacja, dotyczy osoby, która została zamordowana już blisko 70 lat temu. Czy to miejsce jest regularnie odnawiane, bo całość wygląda na świeżą, nie wiem, natomiast moją uwagę zwraca ten tekst, który jest echem rozpacz, jesz-

bec człowieka, a dzisiaj także wobec przyrody.

O Busku Zdroju mam jeszcze sporo do powiedzenia, więc do następnego numeru „Życia Seniora” napiszę jeszcze kolejną relację, złożoną z moich spostrzeżeń i refleksji, i okraszę własnymi zdjęciami. Gdyby któryś z czytelników miał podobne odczucia do moich lub wręcz przeciwne, a



chciałby się ze mną nimi wymienić, to zapraszam do rozmowy lub czekam na tekst, który na łamach zamieszczę. /jo/

O ile nie wystąpi VI fala

Wprowadźcie nasz rząd już odwołał pandemię koronawirusa, a stan zagrożenia naszego zdrowia zepchnął do poczekalni zwanej stanem wyczekiwania na rozwój wypadków w krajach, w których okazywany szacunek społeczeństwu w sprawach zdrowia publicznego jest wyrazisty, choć kosztowny.

A tu, nad Wisłą, czekanie nie obciąża budżetu państwa, zapewne można już odwołać specjalną komisję specjalistów przy radzie ministrów i konsultantów krajowych, zaniechać zakupów szczepionki i nie przejmować się testowaniem, szczepieniami i... chorymi. Zupełnie jak byśmy nie mieli świadomości, że gościmy w kraju dwa miliony uchodźców z terenów wojny, u których stan wyszczepienia jest, niestety, nikły. To gest wobec masy wyborczej albo pierwszy przejaw pustki w kasie państwa, mimo iż podatki i składki na NFZ co miesiąc odprowadzam ja i miliony podatników. Może rząd odkłada na zapłaceniu kar za sprawę Turowa i TSUE?

Wróćmy do trwającej jeszcze pandemii, która wykazuje wyraźną ten-

dencję ku schyłkowi V fali. Rząd już większość restrykcji odpuścił, i do brzo zrobił, ale zachorowania nadal podbijają statystyki i, co tydzień teraz, dowiadujemy się o zgonach pacjentów. Nasz redakcyjny kolega Ryszard (biochemik i matematyk) sporządził, na podstawie coraz bardziej skąpych danych ministerstwa zdrowia, kolejną już prognozę zakończenia pandemii, jednakże z zastrzeżeniem: o ile nie wystąpi VI fala, przez fachowców zapowiadana na przełom lata i jesieni. Dlaczego miałyby nie wystąpić, skoro w Chinach jest w rozkwicie, w Niemczech i w Anglii także jest mnóstwo zachorowań.

Tymczasem spróbuję przekazać w skrócie główne myśli p. Ryszarda, które doprowadziły go do przedstawionej na końcu prognozy zakończenia pandemii po V fali zachorowań. Oparł on swoje obliczenia na funkcji przyrostu ogólnego zachorowań od 1. dnia pandemii w Polsce, czyli od 4.03.2020 roku, do 770. dnia pandemii, czyli do 17 kwietnia br., oraz w tym czasie liczbę zgonów wynoszącą 115838 przypadków. Nie zagłębiając się w matematyczne szczegóły, wy-

chodzi z rachunku, że pandemia będzie trwała maksymalnie 897 dni, tj. do 23.08 br., ale optymistyczna wersja obliczeń wskazuje na jej krótszą uciążliwość, czyli na 811 dni, tj. do 23.05.br. A zatem, być może czytelniku, gdy to czytasz, jest już po pandemii – jeśli jesteś optymistą, jednak nikt nie raportuje tych 2 mln przybyśszy ze wschodu. To jest wielka wiadomość, nawet gdy pesymistycznie założymy koniec na sierpień tego roku. Z wliczeń pana Ryszarda wynika, że, niestety, powiększy się także liczba zgonów i osiągnie poziom wielkości 129 000 osób.

Reasumując przypomnę jeszcze raz, że uśredniony czas trwania pandemii to 854 dni, czyli 29 miesięcy. Czy musimy ten czas uważać za zmarnowany? Czy dla nauki był to czas intensywnych badań i wniosków? Czy polaryzacja społeczeństwa na dających wiarę pandemii i niedowiarków nauki, czy szczepieniom będą uważani przez antyszczepionkowców za króliki doświadczalne? Czy ręce księdza nie przenoszą wirusa, bo są poświęcone? Ile podobnych a nie zadanych jeszcze pytań pozostaje bez odpowiedzi?

Ryszard J. & /jo/

Musztra i śpiew

Szlifowanie musztry polegało na ćwiczeniu kroku defiladowego, ale powstał problem, czy będziemy maszerowali jak marynarze radzieccy, to znaczy z otwartym bagnietem na karabinie w pozycji szturmowej, czy zgodnie z musztrą polską z karabinem na ramieniu. Brak decyzji powodował, że musieliśmy ćwiczyć obie musztry.

Musztra radziecka była niebezpieczna. Rozłożony bagnet wycelowany w kark poprzedzającego marynarza, przy każdym uchybieniu w rytmie marszu, mogło skutkować nadzianiem kolegi na widelec. Elementem wspólnym było utrzymanie linii szeregu i siła bicia kopytami o ziemię. Na miejsce musztry wybrano piaszczysty teren. Wojtuś był w swoim żywiole. Ćwiczenie przypominało zbiorowe wywoływanie wstrząsu mózgu. Nogi waliły z całą siłą w podłoże, aż głowa odskakiwała, a hełm tańczył przy każdym ruchu – Wojtuś wrzeszczał – mocniej, mocniej, nic nie słyszę. W połowie okresu ćwiczeń przyszła decyzja, że musztra będzie polska.

Z przygotowaniem do przysięgi związany był problem mundurów, w jakich wystąpimy, bo otrzymaliśmy mundury wyjściowe, szyte na wzór radziecki – spodnie proste bez kłoszy w dolnej części nogawek, przykrywających buty, oraz długie bluzy, puszczone w spodnie. Całość spinał pas na wierzchu. Trudno powiedzieć, kto podjął temat, by powrócić do mundurów, jakie nosili marynarze przed wojną. Na terenie Ośrodka była pracownia krawiecka, tam coraz więcej marynarzy przychodziło, by przerobić mundur. Zgodnie z regulaminem działanie takie było karane. Po pewnym czasie do kwatery dotarły informacje o tym, co wyrabiają marynarze. Ten się tym zainteresował i wylapywał tych, którzy nieśli zawiniątek munduru do krawca. Dokąd idziecie? – padało pytanie.

Początkowo wszyscy mówili prawdę, że do krawca przerobić mundur. Po takiej odpowiedzi delikwent trafiał do aresztu. Z czasem zaczęto odpowiadać, że idą dopasować mundur, a to nie było zabronione. Tak więc, zagrożenie aresztem zostało wyeliminowane. Krawiec miał pełne ręce roboty, oczywiście płacono za usługę. Można się domyślać, że za cichą zgodą dowództwa kwitł interes. Do przysięgi większość marynarzy przystąpiła w polskich mundurach. Bosman mawiał: wojsko bez śpiewu nie istnieje, wyszperał w papierach, że jeden z kolegów ukończył szkołę muzyczną. Jemu dowódca kompanii polecił zadanie nauki śpiewu. Trudno powiedzieć, czy uczniowie przejawiali maksimum złej woli, czy wszystkim słoń nadepnął na ucho, a może nauczyciel nie sprostował zadaniu. Efekt był taki – im dłużej trwała nauka śpiewu, tym gorzej wychodził śpiew. W końcu bosman zdecydował, że szkoda czasu, nic z tego nie wyjdzie. Należy nadmienić, że przez cały czas śpiewaliśmy piosenki bez nauczyciela i jakoś wychodziło. Repertuar mieliśmy urozmaicony, śpiewaliśmy piosenki powstańcze walczącej Warszawy, żołnierskie, „Morze, nasze morze”, ale też melodie taneczne przetworzone na marsz, takie jak „W cichej tej kawiarce” czy „Bajo bongo”.

W przeddzień przysięgi odbyła się próba. Wypadła pozytywnie. Przedstawienie rozpoczęło się przed kolumną, pododdziały chodziły jak po sznurku, nie było żadnych wpadek. Już po obiedzie pojawili się pierwsi goście i z każdą chwilą przybywało ich więcej, szczególnie dziewczyn. Byliśmy trzymani mocną ręką i nie było mowy, by doszło do spotkań, te były zaplanowane po przysiędze. Po kolumnie kompanie wypłynęły na ulice koczarskie, z każdej strony przemierzały się kolumny ze śpiewem, na chodnikach stali obserwatorzy – rodziny i spragnione widoku swoich chłopaków dziewczyny. Były oklaski i pochwały,



że nauka nie poszła w las, bo marsz i śpiew wychodziły nam znakomicie. Przedstawienie trwało, co jakiś czas padała komenda: dla naszych miłych gości pododdział baczność, na prawo patrz. Robiło to wrażenie, spod butów tryskały iskry, kiedy gwoździe w butach zetknęły się z kamieniami ulicy. Widok dla gości był szokujący, takiej musztry jeszcze nie widzieli. Myślę, że większości z nas ten pokaz przysporzył przyjemności, zwłaszcza że oglądali nas rodzice.

Przy kolejnym przejściu, po komendzie na baczność, stojąca na chodniku kobieta rzuciła bukiet kwiatów, ktoś go przechwycił w locie, wszyscy wydaliśmy okrzyk: dziękujemy! Po chwili popłynęła „Warszawianka”, zrobiło się małe zamieszanie, bo kobiety i dziewczyny ruszyły za nami. Słysząc było: tu są warszawiaczy. Reakcja mężczyzny była inna, stawali na baczność i salutowali. Jakaś kobieta płakała, zakrywała twarz – synu, żeby widział ciebie twój ojciec! – on też z tą pieśnią szedł do powstania w Warszawie.

Mieczysław Kamiński

Poznaj jacy jesteśmy?

Czytaj „My z Wyżyn”
na stronie
Natolińskiego Ośrodka Kultury
www.nok.art.pl

Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”.

Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Ryszard Jańczyk, Wanda Krawczyk, Marek Kalerński, Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Eugeniusz Moszkowicz, Halina Siwińska, Wojciech Zieliński. Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – www.nok.art.pl/zycieseniara

Do użytku wewnętrznego.